

Rozkłada się, rozpada, znika. Państwo

4 lutego 2010

Ani puste deklaracje, ani nowe zapisy konstytucyjne nie uratują organizmu państwa.

„Prawa obywatelskie w Polsce są w dużej części prawami fikcyjnymi. Obywatel:

- może coś powiedzieć (referendum, inicjatywa ustawodawcza), ale jego głos nie jest brany pod uwagę,
- nakłada się na niego prawa (bez należytego wysłuchania opinii zainteresowanych), których nie da się później w pełni przestrzegać,
- może kontrolować władzę, ale władza sobie nic z tego nie robi
- może wybierać swoich przedstawicieli, którzy ani go nie reprezentują, ani nie mogą być przez niego odwołani”.

Tak diagnozuje sytuację Piotr Frączak, który przygotowuje właśnie Kongres Praw Obywatelskich.[1] Krótko, treściwie, klarownie.

* * *

Od wiosny 2009 roku namawiam Rzecznika Praw Obywatelskich, żeby zajął się chorymi, którzy chodzą po prośbie do monopolistycznego ZUS-u. Chorzy ludzie chcą rent, ZUS im mówi, że są zdolni do pracy. Chorzy się odwołują, choć nie wiedzą od czego, bo nie dostają na piśmie opinii na temat stanu zdrowia, wydawanej przez zusowskich orzeczników. Piszą do sądów pracy, gdzie przeciwko nim stają zusowscy prawnicy, których ZUS opłaca z budżetowych – czyli naszych wspólnych – pieniędzy.

„W 2008 r. do sądów pracy i ubezpieczeń społecznych wpłynęło 36,5 tys. odwołań. Sądy wydały w tych sprawach 38,7 tys. wyroków, uwzględniając odwołanie ubezpieczonego w 10,1 tys. przypadków...” – czytamy w informacji ZUS-u.[2]

Piszę do RPO, że dla chorych ludzi to odwoływanie się od nie wiadomo jakiej opinii, to snucie się z teczkami pełnymi papierów po zusowskich korytarzach, po sądach, to udowadnianie, że nie są oszustami i wielbłądami – to upokarzające. I za trudne. Chorzy ludzie powinni się leczyć i rehabilitować. RPO powtarza mi po raz kolejny, że może interweniować tylko w przypadku łamania praw obywatelskich. Artykuł 40 naszej Konstytucji, który stanowi, że „...nikt nie może być poddany poniżającemu traktowaniu...” – nic dla RPO nie znaczy. A urząd RPO utrzymujemy z budżetowych, czyli naszych wspólnych, pieniędzy, bo taka mamy ułańską fantazję.

* * *

Od 1 stycznia ZUS nie wydaje i nie potwierdza papierowych legitymacji ubezpieczeniowych, bo – w skrócie – za drogo mu wychodzi. „Wyborcza” z 8 stycznia [3] naliczyła osiem rodzajów dokumentów, które należy więc zabrać do lekarza, żeby nas przyjął. Zależnie od przypadku: pracownik, pracownik we własnej firmie, student, ubezpieczony w KRUS, emeryt czy rencista z ZUS... taki albo siaki dokument z odpowiednią pieczęcią, ważny przez 30 dni i ani dnia dłużej.

Ja i tak jestem przypadkiem dziewiąty, nieuwzględniony. Ja jestem w procesie odwoławczym, jak to się po prawniczemu mówi. Ani rencistka, ani pracownik. Ani bezrobotna, ani emerytka. Ani studentka, ani rolniczka. Ni pies, ni wydra, jak mawiał jeden peerelowski pierwszy sekretarz...

Więc jako przypadkowi nieuwzględnionemu, płaczącemu się błędnie i zupełnie niepotrzebnie gdzieś na stykach pomiędzy-urzędowych – ZUS nie chce mi dać żadnego dokumentu, że jestem ubezpieczona. Chociaż jestem, bo ustawa o NFZ, art. 67, pkt. 1

tak mówi. Ale ZUS do mnie napisał, że nie da papieru. Co prawda napisał do mnie o tym zwykłym pismem, nie w trybie decyzji.

Zaprzyjaźnione Biuro Porad Obywatelskich poradziło, żeby jednak o decyzję poprosić. Poproszę. Zawsze będzie wiadomo, do kogo się odwołać i w jakim trybie. A przecież wiadomo, że jak człowiek chory, to strasznie potrzebuje pisać papiery do urzędów. Będę więc miała kolejny papier do grubej teczki z korespondencją z ostatnich lat.

I kolejny temat do opisania w Salonowym Klubie Wielbicieli ZUS-u.[4]

* * *

„Ale ZUS nie jest żadnym wyjątkiem. Właśnie przeczytałem o fiasku rządowego programu, otrąbionego niegdyś z wielką pompą, dożywiania dzieci w szkołach świeżymi owocami i warzywami. Program padł, bo dostawcy się zbuntowali – musieli wykładać własne pieniądze, a potem miesiącami nie mogli się doprosić należnej im zapłaty. Tego samego dnia inna gazeta doniosła, że choć mamy już połowę listopada, wiele organizacji pożytku publicznego dotąd nie doczekało się od fiskusa pieniędzy z jednoprocentowych odpisów, podarowanych im przez podatników płacących PIT-y (rozliczane, przypomnę, do końca kwietnia!). Nazajutrz w tej samej gazecie znalazłem informację, że przedsiębiorcy, którym obiecano rozmaite dotacje z Unii Europejskiej, nie mogą się przyznanych im pieniędzy doczekać już od miesięcy. W innej z kolei napisano o równie poważnych opóźnieniach w przekazywaniu należnych funduszy na leczenie przewlekłe chorych, w jeszcze innej o zapowiadany proteście policjantów, którzy od miesięcy nie mogą się doczekać swoich świadczeń. To wszystko efekt prasówki tylko z dwóch dni! Komu się chce, niech zbiera podobne informacje dalej. (...)

Niewydolność urzędów idzie zresztą w parze z degrengoladą wszystkich agend państwa. Państwo polskie po prostu się rozkłada, rozpada. Rząd umiejętnie ukrywa to pijarowskimi

sztuczkami...” – pisze Rafał Ziemkiewicz.[5]

* * *

W tekście sprzed 10 lat, przypominanym niedawno na stronie „Teologii Politycznej”[6], Marek Cichocki pyta:

„Czy w Polsce istnieje silne państwo? Przede wszystkim ktoś może powiedzieć, i słusznie, że w tych sferach, w których państwo powinno być słabo obecne, państwo polskie jest wręcz absurdalnie rozbudowane, natomiast tam, gdzie powinno być silne, okazuje się wyjątkowo kruche. (...) Czy więc państwo polskie rzeczywiście istnieje? Istnieje, skoro do tej pory raczej nie mieliśmy do czynienia z jakimś spektakularnym przypadkiem obywatelskiego nieposłuszeństwa wobec państwa, na przykład przez zbiorową odmowę płacenia podatków. Jest tak, ponieważ państwo i władza nie muszą być wcale wyrazem faktycznej siły i sprawności – często są tylko wyrazem pewnej umowności, dzięki czemu obywatele tolerują państwo nawet wtedy, kiedy w nie nie wierzą i kpią z niego. Do katastrofy dochodzi dopiero wówczas, gdy taki umowny autorytet państwa rozpada się w obliczu faktycznego, prawdziwego zagrożenia egzystencji narodu – wojny, klęski, globalnego kryzysu”.

* * *

Piotr Frączak, który przygotowuje Kongres Praw Obywatelskich, diagnozuje[7]:

„...organizacje pozarządowe... chcą spotkać się, aby wymienić informacje na temat praw, które tylko teoretycznie mamy jako obywatele, ale w rzeczywistości nie możemy ich wykorzystać do tego, do czego służyć powinny, czyli do:

- współtworzenia demokratycznego państwa,
- kontroli władzy publicznej,
- obrony przed zakusami władzy, chcącej kontrolować wszystko i wszystkich,

– posiadania prawa do tego, aby móc przestrzegać praw”.

Autor: Anna Mieszczanek

Źródło: [Obywatel](#)

PRZYPISY

[1] <http://www.pozarzadem.salon24.pl/141279,kongres-praw>

[2] <http://www.zus.pl/bip/pliki/spr2008.pdf>

[3]

http://warszawa.gazeta.pl/warszawa/1,95190,7431199,Jaki_dokument_zabrac_do_lekarza__zeby_nas_przyjal.html

[4] <http://www.pojedyncze.salon24.pl/>

[5] <http://rafalziemkiewicz.salon24.pl/>

[6]

http://www.teologiapolityczna.pl/index.php?option=com_content&task=view&id=459&Itemid=130

[7] <http://www.pozarzadem.salon24.pl/141279,kongres-praw>